

FREZJA

Wspomnienia wydarzeń minionych lat.

Nazywam się Helena Potwora z domu Zielińskich. Przyszłam na świat 94 lata temu.



Fot. 1. Helena Potwora (z domu Zielińska)

Urodziłam się i wychowałam w Dawidowie, gdzie wraz z rodziną mieszkałam pod numerem 402. Dawidów to wieś położona w okolicach Lwowa, na terenie dzisiejszej Ukrainy. Była to przepiękna miejscowość, otoczona cudowną przyrodą oraz niezwykle pięknymi krajobrazami. Znajdował się tam kościół oraz szkoła, do której uczęszczały dzieci z okolic.



Fot. 2. Kościół w Dawidowie

Nasze domostwo było niewielkie i ubogie, ale z pewnością przepełnione rodzinną miłością. Prowadzeniem domu i gospodarstwem zajmowała się mama, natomiast ojciec

pracował we Lwowie. Tato z zawodu był szewcem. Dodatkowo dorabiał naprawiając i sprzedając radia, które były wtedy nowością.

Za domem mieliśmy spory ogród, w którym spędzałam bardzo dużo czasu. W letnie popołudnia, gdy najbardziej przygrzewało słońce, to było idealne miejsce na odpoczynek i zabawę. Chowałam się wtedy w cieniu drzew, gdzie godzinami mogłam spędzać czas na obserwowaniu przyrody. Czasami było to też miejsce zabaw z moim rodzeństwem. Naprzeciwko naszego domu znajdowało się boisko, na którym chłopcy rozgrywali codzienne mecze. We wsi były też organizowane różne lokalne imprezy, takie jak festyny, wesela, a w okresie Świąt Bożego Narodzenia - jasełka. We wszystkich tych imprezach z przyjemnością brałam udział. Uwielbiałam tańczyć, śpiewać oraz odgrywać różne role. Posiadałam swój prywatny strój krakowski i występowałam w nim wraz z rówieśnikami, tańcząc krakowiaka na dworcu.

W szkole byłam wzorową uczennicą, często wyróżnianą przez dyrektora, jednak nie mogłam się uczyć tyle, ile bym chciała. Nadszedł czas, że zamiast do szkoły, musiałam pójść do pracy. Pracę nakazał mi rząd i gdybym się jej nie podjęła, musiałabym wyjechać do Niemiec. Czasami nie było mnie w domu całymi dniami.

Dzień rozpoczynałam od roznoszenia różnych pakunków do sąsiednich wsi, często oddalonych od siebie nawet kilkanaście kilometrów. Paczki te dźwigałam na plecach. Pracowałam też w polu ustawiając snopy zboża. Była to praca ściśle kontrolowana przez Niemców, którzy surowo nas karali, gdy cokolwiek zrobiliśmy niezgodnie z ustalonymi przez nich zasadami. Wiezorami pracowałam również jako służka. Sprzątałam i podawałam potrawy w restauracjach. Wszystko to robiłam po to, aby cokolwiek zarobić i by było w domu co jeść. Czasami się zdarzało, że zmęczona całodzienną pracą, decydowałam się na powrót do domu, wraz ze znajomymi, pociągiem. Wiąże się z tym zabawna historia.

Pewnego razu, gdy dotarliśmy na dworzec, okazało się, że ostatni pociąg do Dawidowa już odjechał. Z pomocą przyszedł nam naczelnik stacji kolejowej, który zaproponował podróż na dachu pociągu towarowego. Oczywiście zgodziliśmy się, a nasze torby zapakowaliśmy do budek. Droga ta była przyjemnością, czas upłynął nam na śmiechu i żartach. Przestało nam jednak być wesoło, gdy okazało się, że pociąg nie zatrzymał się na naszej stacji i zmuszeni byliśmy jechać dalej. Dopiero na kolejnym przystanku udało nam się wysiąść.

W tym okresie moją rodzinę dotknęło jeszcze jedno nieszczęście, zachorowała mama. Jej stan był na tyle poważny, że to ja musiałam przejąć opiekę nad młodszym rodzeństwem. Z dnia na dzień życie stawało się coraz bardziej ciężkie i niebezpieczne. Aresztowania

i wywozy ludzi przybrały na sile. Dotknęło to również naszą rodzinę. Wujka zabili, gdy pojechał, aby zdobyć coś do jedzenia. W podobny sposób zginęła również moja ciężarna wówczas ciocia, siostra mego ojca. Innych zabierano na przesłuchania, z których najczęściej już nie wracali. Kilka razy ja także byłam złapana, ale dzięki posiadaniu dobrych dokumentów, mogłam się uchronić przed najgorszym. Masowo wywożono ludzi na Sybir lub skazywano na karę śmierci. Nocami w domach ludzi rozgrywały się dramaty. Budzono ich stukaniem w okna, następnie krzykiem i groźbami zmuszano do szybkiego pakowania najpotrzebniejszych rzeczy. Przerażeni zabierali tylko to, co dali radę unieść, reszta dobytku zostawała. Wozami przewożono wszystkich na stację, z której pociągiem wyruszali w daleką drogę, bo aż na Syberię.

Po wielu latach tylko nielicznym udało się wrócić i poukładać sobie życie na nowo. Nie trwało to jednak długo. Nadszedł czas, gdy władze rosyjskie nakazały ludności, która posiadała polskie korzenie sprzedać domy, spakować swój dobytek i wyjechać do Polski. Zrobiliśmy to, co nam kazano i pociągiem w bydłonym wagonie wyruszyliśmy w drogę. Podróż wraz z bydłem trwała ponad dwa tygodnie. W czasie podróży pociąg zatrzymywał się często na stacjach, na których czasami otrzymywaliśmy jedzenie.

I tak dotarliśmy do Legnicy, miasta położonego na Dolnym Śląsku. Zamieszkaliśmy tymczasowo w jednym z baraków, tam też spędziliśmy Święta Wielkanocne. Pokarm poświęciliśmy w kościele pw. św. Jana. Po kilku dniach pojechaliliśmy szukać mieszkania na wsi. Poszczęściło się nam. W miejscowości Szczytniki znaleźliśmy niewielki dom, w którym zamieszkaliśmy. W pobliżu zamieszkała również nasza rodzina. Początki były bardzo trudne. Nikt z nas nie sądził, że zostaniemy tu na dłużej. Mimo trudnych warunków, a sytuacja polityczna również nam w tym nie pomagała, ludzie okazywali nam ogromne wsparcie. Trzeba więc było ułożyć sobie życie od nowa. Ojciec, jak dawniej zajął się sprzedażą radioodbiorników. Mama i ciocia, by zdobyć coś do jedzenia, prowadziły handel wymienny. Wymieniały stare ubrania na chleb lub jajka. My jako dzieci, również nie próżnowaliśmy. Wraz z kuzynkami chodziłyśmy zbierać leśne owoce, grzyby i sprzedawałyśmy je na targu. Przekonaliśmy się również, że nie wszyscy Niemcy byli źli. Nasi niemieccy sąsiedzi pomogli nam podłączyć światło, dali nam trochę mebli i podzielili się jedzeniem. Mieliliśmy również krowy. Dzięki temu oprócz mleka, mogliśmy zaspokoić głód, również innymi wytworami domowej roboty. Z czasem wojna się uspokajała, a my mogliśmy żyć nie martwiąc się, że któryś z naszych bliskich zostanie aresztowany lub zamordowany.

W wieku 23 lat wyszłam za mąż. Z mężem przeżyliśmy wspólnie wiele lat. Były chwile smutku, były też łzy, ale z całą pewnością mogę stwierdzić, że szczęśliwych chwil było

najwięcej. Mój mąż pochodził z Dębicy. On również w życiu nie miał łatwo. Stracił matkę w bardzo młodym wieku i jego ojciec musiał samotnie zmierzyć się z rodzicielstwem. Mimo równie trudnej wspólnej przeszłości, udało nam się wychować nasze dzieci na dobrych i szczęśliwych ludzi. Przeszliśmy wspólnie przez całe życie, razem się zestarzeliliśmy. Mąż był bardzo dobrym człowiekiem, był też miłością mojego życia.

Teraz, gdy opowiadam swoją historię wnukom, wzruszam się, a zarazem się cieszę, że właśnie takie było moje życie. Wszystkie przeciwności losu nauczyły mnie chłonąć każdą chwilę, tak aby móc później wspominać ją z zachwytem. Chętnie wracam pamięcią do słonecznego Dawidowa i zawsze mi się wtedy zbiera na wspominki wydarzeń minionych lat.



Fot. 2. Helena Potwora z rodziną